

## Z teatrów krakowskich

# „Owczce źródło“

## Premiera w Teatrze Im. Słowackiego

Bohaterem sztuki Lope de Vega jest lud. Treścią — zwycięstwo sprawiedliwości nad tyranią. A więc dramat społeczny? Nie. A przynajmniej — nie tylko. Jest w tym tyle żywiołu, poezji, romantyzmu i elementów emocjonalnych, że sztuka ta wymyka się spod wszelkich określeń, jednak określenie „poemat dramatyczny“, zamieszczono na afiszu, jest najwłaściwsze.

Sztuka ma za sobą prawie cztery wieki, a jest świeża, soczysta i porywająca, co więcej — zadziwia wprost nowoczesnością problemów. Rzecz dzieje się w Hiszpanii w roku 1475 we wsi czy miasteczku Owczce Źródło, które jęczy pod uciśnięciem feudalnym Fernanda Gomezę, Komandora i Wielkiego Mistrza Zakonu Calatravy. Tyran jest okrutny: katuje poddanych, posyła na tortury, gwałci dziewczęta, porywa oblubienice z wesela. Krzyże na zbrojach święty Fernanda wyglądają złowieszco — przypominają nam swastyki, a poczynania Komandora też są nam dobrze znane z niedawnych czasów. Wreszcie przebiera się miara — lud wymierza sprawiedliwość, jest zbiorowym sędzią, surowym i — co najważniejsze — solidarnym.

W „Owczym Źródle“ ścierają się dwie siły: ponure średniowiecze, feudalna tyrania, ucieleśniona w osobie Komandora, ze zdrowym instynktem moralnym ludu, który sołdarnie żąda obrony praw człowieka, jakbyśmy dziś powiedzieli — szarego człowieka. To już szeroki dech nowoczesności, to rewolucja. I rewolucję tę wszczynają kobiety,

żądająca obrony honoru swego i swoich sióstr, kobieta płomienna jak wjeleńie Marsylianki, porywająca za sobą lud hiszpański XV wieku — na scenie — i całą widownię!

Paradoksalne może się wydawać, że lud po zglądzeniu tyraństwa szuka opieki i sprawiedliwości u królestwa. Tymczasem, nie dbając może zbyt o prawdę historyczną w szczegółach i jakby zapominając, że król patronował inkwizycji — Lope de Vega syntetycznie ujął istotę rzeczy, bo z dwójga złego król bliższy był duchowi demokracji, niż szlachta feudalna. Największym wrogiem ludu była magnateria feudalna, rycerze zakonu, którzy w przerwach między wyprawami wyżywali się w bezkarnych okrucieństwach. Dawali się oni też we znaki królowi, który w zatargach między szlachtą a ludem brał często stronę ludu. Lope de Vega w „Owczym Źródle“ wznosił parę królewską na wyżyny niezbyt usprawiedliwione historycznie: król i królowa występujący w sztuce są niemal duchami bezcielesnymi, uosobieniem piękna i sprawiedliwości. Artystycznie tłómaczy to się jako przedstawienie trzech elementów: tyranii, rewolucyjnego ducha ludu, szukającego sprawiedliwości społecznej, i tej sprawiedliwości, przedstawionej niemał niematerialnie, symbolicznie, zakłętej w piękne formy.

Lope de Vega w ogóle nie bardzo kępował się geografiami, historią i utartymi kanonami. Ale każda postać jego żyje, i żyje zbioro-

wisko tych postaci, wszystko przemawia do wyobraźni widza, porwawo żywo i dynamicznie. Sztuka jego mogłaby być filmem, gdyby nie to, że jest czystą poezją. To jest właśnie takie zadziwiające w połączeniu z dramatem społecznym.

Chłopci Lope de Vega są filozofami, marzycielami, bohaterami. Zresztą nie można ich traktować jako garstkę chłopów z Owczego Źródła: to synteza ludu i dlatego nie dziwi nas finezyjne dialogi o miłości w ustach dziewcząt wiejskich. „Miłość — to szukanie piękna“, mówi Laurenzia z Owczego Źródła. Piękno i tęsknota za wolnością, która jest największym szczęściem i pięknem życia, to już Odrodzenie, to nowoczesność idąca po trupie feudalizmu. Piękno odgrywa w tej sztuce dużą rolę. Piękno i honor, czyli godność ludzka. Bo lud Owczego Źródła ma poczucie honoru nie mniejsze od rycerzy — przeciwnie większe, bo sięgające do istoty rzeczy, a nie do oznak zewnętrznych. Zglądziwszy tyraństwa, ludność Owczego Źródła solidarnie znosi tortury inkwizycji odpowiadając na wszystkie zapytania: „Owczce Źródło go zabiło!“

Nawet karykaturalny przygląd i westflek wiejski Mengo, którego ustami przemycił Lope de Vega niejedną myśl filozoficzną, tchórz i żarłok, przypominający nam wiele postaci z komedii szekspirowskich — znosi tortury i nie wyłamuje się z solidarności ogółu.

„Owczce Źródło“ ma w ogóle wiele podobieństw do Szekspira, ale Szekspira owianego zarem południa, z krwią pulsującą namiętnościami, żywiołowego, dynamicznego. Wspaniałe widowisko to w Teatrze Im. Słowackiego w Krakowie upamiętni się na długo i może być wzorem doskonałej współpracy wszystkich elementów, two-

str. Przekład z hiszpańskiego L. H. Morstina jest arcydziełem — przypuszczalnie dużo w nim dowolności, ale właśnie dlatego pewnie jest tak soczysty, obrazowy i piękny. Przez cały czas czuło się ducha poezji — to zasługa poety-tłumacza.

Mówiąc o inscenizacji, reżyserii, dekoracjach, kostiumach, stronie plastycznej i muzycznej trzeba by utonąć w superlatywach. Przede wszystkim należy ocenić ogrom pracy, i to tak doskonale scharmonizowanej: opracować 14 obrazów i 10 intermedii, dać im oprawę plastyczną, wszystko razem skoordynować i stworzyć widowisko na wysokim poziomie, i to w sztuce historycznej, gdzie występują tłumy — to doprawdy niezwykle sukces artystyczny. Wymieńmy więc po kolei: Bronisława Dąbrowskiego — inscenizacja i reżyseria, Andrzej Pronaszko — dekoracje, tereny gry i kostiumy (przeplęknął), Witolda Krzemińskiego — opracowanie muzyczne, Marynę Broniewską — współpraca reżyserska i opracowanie plastyczno-choreograficzne. Plastyka i choreografia w widowisku tym odgrywają dużą rolę i specjalnie za niektóre intermedja należą się słowa zachwyty (Pieśń u źródła, Praczkę, Piosenki weselne, Pawała). Malarsko było to też niezwykle widowisko — rozkosz dla oka. Dekoracje zbierały oklaski — a w ogóle kontakt sceny z widownią był taki, jaki wywołuje prawdziwa sztuka — widzowie byli porwani.

Komandora Don Fernanda de Guesman Gomezę grał Jerzy Leszczyński i stworzył typ taki, jakim go sobie wyobrażamy: satrapa, tyran, pan feudalny, nieznający granic swojej władzy, rozpustnik, ale odważny i rycerski w pojęciu tych feudalnych czasów. Był wspaniałym, władczy i budzący grozę. Zofia Ryśówna w roli Laurencji pokazała

wielką skalę swego talentu, coraz piękniej się rozwijającego. Potrafiła być liryczna, dziewczęca, a potem przejść do tragicznej tonacji dziewczyny, której honor został zagrożony, żeby potem zmienić się w kobietę dyszącą zemstą i żądającą odwetu, już nie za siebie, a za cały naród. Była porywająca, niby Joanna d'Arc, niby usymbolizowany gniew ludu.

W rolach chłopek z Owczego Źródła doskonale byli Aleksandra Ślaska (Paschala) i Wanda Kruszewska (Hjacynta). Role te wymagały również giętkiego talentu i zdolności plastycznych. Rolę prostaka-filozofa wiejskiego Mengo, z doskonałym wyczuciem stylu i umiarem zagrał Kazimierz Opaliński, dobrym Frondoso, amantem zakonchany w Laurencji, był Władysław Sheybal, zresztą trzeba by wymieniać niemal całą afisz, gdyż w „Owczym Źródle“ nie ma właściwie ról centralnych, każda postać jest indywidualna i soczysta. Ograniczając się jednak do najważniejszych, wymieńmy jeszcze Tadeusza Lomnickiego (Wielki Mistrz Calatravy), Gustaw Holoubek (Barrildo), Janusz Paluszkiwicz i Eugeniusz Fulde w charakterystycznych-komicznych rolach sług Komandora, Alfred Szymański — szlachetny Estevan, pięknie podający tekst, Tadeusz Białkowski — (Alonzo). Dekoracyjnie wyglądała pełna majestatu para królewska — Królowa Izabella i Król Ferdynand (Marta Stebnicka i Olgierd Jacowicz). W niewielkiej roli Barda wystąpił Tadeusz Surowa.

Przedstawienie to dało duże wrażenie artystyczne. Wychodząc, pomyślało się, że trzeba to zobaczyć po raz drugi. To już duża rzecz, jeśli się chce wrócić do teatru jak do dobrej przeczytanej książki.

HANNA PIECZARKOWSKA